Nr 180. Kraków, Niedziela 9 Sierpnia 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohn, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 43. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Wielbiciel Rosyi.

Kraków, 8 sierpnia.

Na zgromadzeniu przedwyborczem w Bochni urządził ks. Stojałowski niebywały skandal, rzucił się bowiem na posła Stapińskiego i uderzył go pięścią w głowę. Za powód tego brutalnego czynu, kwalifikującego się gdzieś do trzeciorzędnej karczmy, a zniesławiającego kapłańską (niestety!) godność ks. Stojałowskiego, było, że, jak się z dzisiejszego numeru „Wieńca-Pszczółki" dowiadujemy, zniecierpliwiony poseł Stapiński miał zawołać pod adresem swojego sejmowego kolegi (bo przecież i ksiądz Stojałowski jest posłem sejmowym): „Ksiądz jesteś agentem moskiewskim, nie powinieneś tu być na polskim zebraniu". Swoim prostackim czynem przechwala się jeszcze „ksiądz prałat" przed swoimi czytelnikami w „Wieńcu-Pszczółce", piękny przykład dobrego wychowania dając ze siebie ludowi.

Czy tam ks. Stojałowski jest „agentem" moskiewskim w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, roztrząsać tej kwestyi nie chcemy. Ale że na jej młyn pracuje, świadczy o tem każdy niemal numer jego gazetek. W ostatnim z nich (32) znajdujemy artykuł p. t.: „Polityka gospodarcza Rosyi", który jest apologią nie Rosyi, jako takiej, lecz rządu rosyjskiego. Jestto apologia tego rządu i zarazem jego obrona przed „patryotami" polskimi, o których wielbiciel caratu z najwyższą zwykł wyrażać się indygnacyą.

Ks. Stojałowski „potępia" wprawdzie w bardzo oględnych słowach „policyjnego ducha" rządu rosyjskiego, ale podnosi z naciskiem, „że system gospodarki rolnej, gospodarki przemysłowej i handlowej jest w Rosyi wzorowy, sto razy lepszy, niż w Austryi lub innych ościennych państwach". — Więc rozpisuje się autor potem, jak to „Rosya wspiera rolnictwo i przemysł" — jak rozdziela między chłopów grunta... w Syberyi, do której jeżdżą „zdumiewająco tanie pociągi" i t. d. Tylko bardzo nie w porę przyszły apologecie moskiewskiemu rozruchy chłopskie i robotnicze w Rosyi.

„Nie głodem i nędzą — pisze tedy ks prałat — tłomaczą się te rozruchy, ale tem, że żydzi, agitatorzy socyalni, którzyby pragnęli zwalić obecne, ści gające ich na każdym kroku rządy policyjne, bu rzą chłopstwo najnieprawdziwszemi wieściami, aby zbuntowanego, ślepego tłumu użyć za narzędzie przeciw rządowi. I ciemna masa zawsze da się pchnąć do rozruchów, byle jej obiecać dobrą zdobycz i bezkarność. Atoli co przy rosyjskich rozruchach jest ciekawe, a o czem wrogowie Rosyi, a głosiciele rozruchów umyślnie przemilczają, to jeszcze ten fakt, że rozruchy obracały się zawsze przeciw żydom i przeciw obszarnikom, a nigdy przeciw rządowi, chociaż agitatorowie celują w tamtą stronę. Z tego najlepiej widać, że chłop rosyjski czuje, iż rząd jest jego opiekunem i dobroczyńcą, a nie wrogiem i dlatego przeciw rządowi porwać się nie daje."

W tym krótkim ustępie ile zbawiennej, iście kapłańskiej dla ludu nauki! Dobry, uczciwy rząd moskiewski, bo pozwala bić żydów i obszarników, — a jacy niegodziwi „agitatorzy", co przeciw takiemu rządowi burzą lud!

Nigdy jednak nie dowie się czytelnik „Wieńca-Pszczółki" o prześladowaniu ludu polskiego za jego wiarę, nigdy nie wyczyta w nich słowa potępienia dla rusyfikacyjnego systemu w szkole, życiu publicznem.

Pięścią nie odeprze ks. Stojałowski ostrego wyrzutu, jaki rzucił pod jego adresem poseł Stapiński w Bochni, — bo ten zarzut kuje ks. prałat sam własnoręcznie w każdym numerze swojego pisma.

Macedonia odżyła!

Wobec względnego spokoju, jaki od miesiąca mniejwięcej zapanował w Macedonii, niemniej wobec nacisku wywieranego przez mocarstwa na Bułgaryę w duchu pokojowym [illegible] mano już niemal ogólnie, że ruch rewolucyjny w wilajetach macedońskich, widząc niemożliwość dalszej walki z przemocą turecką oraz pozyskania poparcia zewnętrznego, dał na razie za wygraną i poddał się twardej konieczności. Tem większe wrażenie wywołały dziś w całej Europie nowe wieści niepokojące z Macedonii, według których ruch rewolucyjny nie tylko nie ustał, — lecz nowym silnym płomieniem ogarnął całą tę prowincyę.

Wieści te nadeszły ze znacznem spóźnieniem, ponieważ powstańcy zaraz w pierwszym dniu podjętej na nowo akcyi wojennej zdołali poprzecinać wszystkie połączenia telegraficzne a nawet kolejowe. Dowiadujemy się z nich, że ogólny wybuch powstania nastąpić miał dopiero dnia 4 lub 5 sierpnia, lecz że z powodu wykrycia tego zamiaru przez władze tureckie, nastąpił rychlej, bo już w końcu lipca. Sprawozdanie, przesłane reprezentantom obcych mocarstw przez rząd turecki brzmi niemal rozpaczliwie. Wynika z niego, że wojska tureckie już w kilku potyczkach poniosły ciężkie straty, że powstańcy spalili już kilkanaście wiosek tureckich, i że władze w wilajecie monastyrskim są na razie wobec nowego wybuchu niemal bezsilne.

Korespondent wiedeńskiej „Zeit" rozmawiał w tych dniach z jednym z wybitnych kierowników ruchu macedońskiego i dowiedział się od niego następujących szczegółów. Powstanie w Macedonii miało wybuchnąć wogóle dopiero w jesieni bieżącego roku. Tymczasem rewolucyjne komitety w Bułgaryi, na których czele stał generał Conczew, zagrożone aresztowaniem przez władze bułgarskie, wydały hasło do powstania już na wiosnę, gdy nie było jeszcze należycie przygotowane.

Przez to przedwczesne powołanie ludności do broni, komitety Conczewa straciły wszelkie swe wpływy na bieg wypadków i kierownictwo ruchu rewolucyjnego przeszło na wytworzoną tymczasem macedońską „organizacyę wewnętrzną". Ta usiłowała ruch przytłumić, aby ludności umożliwić spokojny sprzęt płodów rolnych podczas żniw, do czego skłaniała ją także potrzeba przygotowania żywności na czas walki. Obecnie wszystko już jest przygotowane, „organizacya" rozporządza zapasem broni i amunicyi, wystarczającym na czas bardzo długi, ma doskonałych dowódzców i ściśle opracowane plany wojenne. I teraz dopiero powstanie na prawdę się rozpoczęło. Wybuch przyspieszono o kilka dni, ponieważ zachodziła obawa, że władze tureckie wtrącą do więzienia inteligentniejszą młodzież bułgarską w Macedonii. Co się tyczy rządu bułgarskiego, to nie ma on dziś żadnego wpływu na ruch rewolucyjny a nawet żadnej z nim bezpośredniej styczności. Nie brakło wprawdzie w Sofii usiłowań, zmierzających do opanowania ruchu, ale te usiłowania spełzły na niczem; kierownicy ruchu nie chcieli się bowiem krępować względami, z któremi liczyć się musi Bułgarya. Raz rozpoczęte, powstanie nie skończy się rychlej, dopóki albo samo nie oswobodzi kraju, albo nie zmusi mocarstw do interwencyi. Nawet najsroższe gwałty ze strony tureckiej nie zdołają go już przytłumić.

Według doniesień z innych źródeł, są kierownikami ruchu i dowódcami oddziałów powstańczych przeważnie byli nauczyciele macedońsko-bułgarscy. I tak, szefem naczelnego sztabu powstańców w wilajecie monastyrskim ma być niejaki Grujew, były inspektor szkolny z wykształceniem akademickiem, człowiek niezwykle energiczny i śmiały, pomocnikami jego są również dawniejsi nauczyciele Petroszew i Łozańczew. Do „N. Fr. Presse" donoszą, że z Bułgaryi ma przybyć były podpułkownik armii bułgarskiej celem objęcia naczelnej komendy w tym wilajecie. Oprócz nich znajdują się na polu walki dawniejsi dowódcy, jak Sarafow, Jankow, Arsow i Acew. Spodziewają się także przybycia Conczewa. Wszystkie tak zw. „bandy" liczyć już mają razem przeszło 5000 powstańców, doskonale uzbrojonych. Wśród ludności panuje podobno ogromny zapał do walki, który ogarnął już także kobiety. Dużo niewiast przyłączyło się do oddziałów w celu pielęgnowania rannych. W wilajecie monastyrskim zajmują powstańcy wszelkie strategicznie najważniejsze pozycye.

Zdaje się, że rząd turecki w trudnem wobec tego powstania znajduje się położeniu. W wojsku tureckiem, nie pobierającym już oddawna regularnie żołdu, panować ma wielka demoralizacya. Żołnierze dopuszczają się więc rabunków i innych nadużyć, co podnieca jeszcze wzburzenie ludności, albo też dezertują. Jak donosi korespondent „N. Fr. Presse", z załogi w Prilepie uchodzi codziennie 30 do 40 rezerwistów. Zabierają oni z sobą karabiny, które następnie za bezcen sprzedają powstańcom. Wobec tego łatwo być może, że Turcya potajemnie zmobilizuje przeciwko powstańcom Arnautów albańskich. Wówczas atoli walka przybrałaby charakter tak srogi, że mocarstwa nie mogłyby dłużej przyglądać się jej bezczynnie. Jak słychać, pojawiły się w Macedonii już także bandy greckie, utworzone celem zwalczania ruchu rewolucyjnego. Walka zapowiada się więc krwawo i zapewne długo jeszcze niepokoić będzie Europę, jeżeli mocarstwa nie zdobędą się nareszcie na krok stanowczy. Wypadki w Salonice dały nam przedsmak tego, czego spodziewać się możemy obecnie, jeżeli walka rzeczywiście teraz dopiero na dobre wybuchła.

Listy londyńskie.

Londyn, 3 sierpnia.

(William Ernest Henley. — Degeneracya dzieci i wzrost obłędu. — Biura dzienników zalane. — Plaga moskitów. — Król i królowa w dymnych chatach).

Zmarł w zeszłym miesiącu w swoim majątku Heatherbrae, w pobliżu Woking, William Ernest Henley, a z nim razem ubył ze świata literackiego Anglii jeden z najwybitniejszych i najdzielniejszych pisarzy. Życie jego (ur. w r. 1849) było ciągłą walką o zdrowie, którego poskąpiła mu natura. Pierwsza książka „W szpitalu: rymy i rytmy" była jakgdyby stygmatem jego całego życia. Ileż pięknych myśli, ileż wstrząsających wrażeń rozwinęła na tych kartach fantazya i uczucie poety, który, cierpiąc, robił pełen melancholii rachunek ze swego ubiegłego życia, a wrażliwością wybiegał naprzód w smutną przyszłość. Lata upłynęły, zanim te wiersze, wysnute z gorzkiego rozpamiętywania i bolesnej prawdy, zdobyły sobie uznanie i podziw. Z tym to małym tomikiem opuścił Edynburg w r. 1875, aby zacząć pracować na życie jako dziennikarz. Był też kolejno wydawcą miesięcznika „London" i „National Observer". W ostatnim z nich zabłysnął jako wyborny krytyk, gromadząc koło siebie cały szereg późniejszych znakomitych pisarzy, którzy szanowali go, jako swego mistrza, jak Rudyarda Kiplinga, zmarłego G. W. Stevensona, Charlesa Whibleya, Marriotta Watsona, Cust'a i cały szereg innych niemniej wybitnych. Wpływ jego na nich był ogromny. Potrafił zapalać i pobudzać, wskazując im najlepszą drogę do twórczości. Wsławił się również jako niezwykle przenikliwy krytyk w swoich wybornych „Views and Reviews". Znał literaturę angielską, jak mało kto ze współczesnych. Wydawał sąd zawsze zdrowy, choć trzeba przyznać, że niejednokrotnie skażony uprzedzeniami. Bardzo często zdobywało jego uznanie to, co było wzgardzone przez tłum. On to pierwszy nauczył publiczność cenić poezye i powieści George Meredith'a. Za szczególne zasługi, położone koło literatury angielskiej, był wpisany na listę cywilną, na podstawie czego pobierał stałą pensyę.

Smutne także wrażenie wywołują raporty lekarzy o dzieciach londyńskich i mowa profesora W. White'a, wypowiedziana na zgromadzeniu „medyczno-psychologicznego" stowarzyszenia. Z pierwszych dowiadujemy się, że co najmniej jeden, a prawdopodobnie dwa procent dzieci, otrzymujących dodatkowe pożywienie w szkołach londyńskich, jest tak ułomnych pod różnemi względami, że kształcić je jest rzeczą bezowocną. Dziesięć procent ma tak słaby wzrok, że przeszkadza im to ogromnie w naukach. Dziesięć procent słyszy źle. Dalej jest tak wiele dzieci słabo rozwiniętych pod względem umysłowym, że musiano otworzyć dla nich specyalne klasy w sześćdziesięciu jeden dzielnicach Londynu. Także liczba głupkowatych i waryatów jest bardzo znaczna. Na 455 poddanych badaniu okazało się, że 126 powinno być trzymanych pod ścisłym dozorem.

„Bardzo wiele z nich — mówi raport — okazuje brak moralnych pobudek, niektóre całkiem nie mówią, inne są niezdolne do jakiejkolwiek pracy; wiele z nich pracuje bez dodatnich wyników. Bardzo znaczna liczba musi spędzać dzień cały poza domem, a nawet niejedno w nocy nie ma gdzie spać. Skłonności niemoralne wśród nich są pospolite".

Uderzające również fakta podniósł wspomniany wyżej profesor White odnośnie do wzrostu obłędu w Anglii. W mowie swej wykazał, że w r. 1859 jedna umysłowo chora osoba przypadała na 536 zdrowych osobników, że stosunek ten jednak zmienił się niezmiernie, gdyż obecnie jeden chory przypada na każdych 299 zdrowych jednostek. Jedną z przyczyn, jego zdaniem, jest napływ cudzoziemskich robotników, którzy pożenili się w Anglii, nie wnosząc świeżej krwi, przeciwnie, wnosząc szereg chorób i słabą konstytucyę fizyczną. Dalej częste małżeństwa neurasteników, jak również silna tendencya do późnego ożenku, pogarszają zły stan. „Nakoniec — mówił profesor — jesteśmy obecnie rasą pijącą spirytnalia, czego nie było lat temu 50. I to jest zło największe, bo bezpośrednio wpływa na wzrost chorób umysłowych".

Wszystkie te kwestye jednak giną chyba i toną w powodziach, które dotknęły całą Anglię. Po szalonych upałach w pierwszej połowie lipca leją teraz deszcze prawie bez końca. Ulewy są tak nawalne, burz tyle przeciąga nad Londynem i całem Królestwem, że ze wszystkich stron nadchodzą smutne wiadomości o zniszczonych żniwach. Dochodzi do tego, że lord Roberts, który przyglądał się manewrom drugiej dywizyi Douglasa na polach między Pirbright a Chobham, odwołał manewry dopóki nie poprawią się warunki terenu. Lecz chyba najlepszym dowodem tego, jakie niesłychane ulewy nawiedzają Londyn, jest fakt, że sale maszyn i ekspedycye bardzo wielu dzienników, jak: „Weekly Dispatch", „Referee", „Inn", „Daily Express" i innych, znajdujące się w suterenach, zostały zalane wskutek nawalnego deszczu. Woda, nie mogąc się pomieścić w kanałach, wdarła się do niżej położonych mieszkań, zalewając niektóre na wysokość 14 do 15 stóp. Również policyanci, którzy powrócili po nocnej służbie do koszar przy Bridewell, zobaczyli z niemałem zdziwieniem, że ich zapasy pływały w zalanej kuchni razem z butami, hełmami i mundurami odświętnemi...

W parze z temi strasznemi opadami idzie plaga moskitów, która nawiedziła wszystkie miejscowości położone nad dolnym biegiem Tamizy. Wieczorem chodzić po takim Bostal Wood lub parku Greenwich, to jedna tortura. Miliony moskitów płyną ulicami, napadając bez litości na przechodniów. W szpitalu East Ham chore dzieci nakrywa się w łóżkach zasłonami z muślinu. Lecz nie odnosi to skutku. Rano zwykle ręce biednych istot przedstawiają jedną krwawą ranę. Nie pomoże tu nic troskliwość dozorczyń, bo one same chodzą z rękami opuchniętemi — jak „puddingi". Kto może, pozbywa się natrętów ze swych ogrodów, paląc pod drzewami kamforę lub niepotrzebne papiery. Ale czy to na długo pomoże?

Tymczasem wizyta pary królewskiej w Irlandyi dobiegła swego kresu. Z Leemane król i królowa wyruszyli samochodem do Recess na wschodnim wybrzeżu Irlandyi. Dwadzieścia pięć automobilów wiozących ich orszak, towarzyszyło im w drodze. Przez dzikie strony Connemary gdzie jedynie słońce zdawało się żyć, płonąć nad gołemi górami i szalejącym wichrem, — pędziły powozy jeden za drugim dzień cały w stronę morza. Trzy kilometry przed osadą Recess oczekiwała orszak królewski jedyna w swoim rodzaju eskorta, złożona ze stu wieśniaków irlandzkich na nieosiodłanych koniach. Była to „kawalerya Connemary" — w ważnych chwilach używana na miejscu do celów wojskowych. W otoczeniu takiej to eskorty dojechał orszak królewski do Recess, gdzie oprócz chorągwi hotelowych powiewała tylko jedna flaga z jakiejś małej, ulepionej z błota chałupy. Lecz król i królowa zadowoleni byli ze wszystkiego. W Glengimli odwiedzali wieśniaków w ich chatach i rozmawiali z nimi bardzo serdecznie. Łaskawość swoją posunęli do tego stopnia, że poszli nawet do chaty niejakiego Corrigena, którego domek stał zdala od drogi. Para królewska zostawiwszy motory na gościńcu, broczyła w

Z uwag pesymisty.

(Sezon ogórkowy, którego niema. — Co jeszcze jest, a czego niema? — Dlaczego o tem piszę? — Dla prawdy. — Polemika z p. Podlotkiem o p. Bazesa. — Moralny sukces Podlotka. — Dlaczego wyjeżdżam?)

Zapomniałem o głównym punkcie charakterystyki tegorocznego sezonu ogórkowego, pisząc o nim w jednej z poprzednich moich pogadanek. Odznacza się on tem, czem z pośród innych zaszczytnie wyróżnia się konstytucya austryacka, Sejm galicyjski, rozum przedlitawskich mężów stanu, poświęcenie galicyjskich zbawców kraju, policya krakowska i t. d. Więc czem? Tem, że go nie było i niema. „Abest" — Panie Dobrodziejaszku — nie masz sezonu ogórkowego, nie jest obecny. Są słomiani wdowcy po miastach samopas chodzący, są pustki w mieście i kieszeniach c. k. podatkowców, są kiszone ogórki w kuchniach restauracyjnych, jest, — wszechstronnie obecność swoją objawiająca, mizerya... galicyjska, ale sezonu ogórkowego nie było i niema.

Piękny mi sezon ogórkowy, w którym słońce zaświeci jak na lekarstwo, a z reguły deszcz leje lub zefirek północny chłodzi zmoczone czoło; śliczny sezon ogórkowy, w którym dziennikarz odetchnąć nie może, bo coraz to silniej światem wstrząsające wypadki wiążą go przy biurku. Jeden dziennikarz padł nawet podobno trupem w Rzymie, wyczekując pod Watykanem na wiadomość o śmierci ś. p. Leona XIII; — inni dziennikarze dla przyjemności rozjechali się po badach galicyjskich i urządzają tam „wiece gości", na których coraz to nowe odkrywają „bagna". Dzięki też tegorocznemu „sezonowi ogórkowemu" każde uzdrowisko galicyjskie mieć będzie swoje własne „bagno" i nie będzie potrzebowało zazdrosnem okiem spoglądać na Zakopane. Piękny mi wreszcie sezon ogórkowy, w którym p. Gustaw Gerson Bazes elektryzuje świat krewkim okrzykiem: „Halt' mich Rimler!"

To jest taksamo sezon ogórkowy, jak niby to jest konstytucya austryacka, a właściwie jej niema. Masz wolność rozwijania swoich właściwości narodowych w szkole, urzędzie, życiu publicznem, nawet, o zgrozo, masz wolność prasy. Tak, masz tę wolność na papierze. Ten papier wolno ci sobie kupić i... robić z nim, co ci się podoba, tylko naturalnie bez ostentacyi, bo w przeciwnym razie wykroczyłbyś przeciw konstytucyi. Ale w szkole uczą 5 godzin języka niemieckiego, a 3 polskiego, skutkiem czego abituryent nie umie ani po polsku, ani po niemiecku; dzięki tej konstytucyi, p. dyrektor Seferowicz zawiadamia p. Macieja Pieprzykowskiego w języku niemieckim, że po 15 latach służby uzyskał już X rangę — a zgromadzenie publiczne wolno ci urządzić, jeżeli ci p. komisarz policyi lub starostwa na to pozwoli.

Taksamo „jest" Sejm galicyjski, bo „jest" marszałek, jest duży gmach na Sejm, wielu a wielu urzędników sejmowych, są wydatki na sejmową autonomię — a Sejmu i tak niema przez cały rok, bo p. Koerberowi tak się podoba. W Austryi „są" mężowie stanu, ale nie u steru rządu, bo na tę posadę wyszukuje się mężów, zdolnych do łatania sytuacyi z dziś na jutro. W Galicyi wszyscy poświęcają się dla kraju, nawet za to poświęcenie awansują na tajnych radców cesarskich, obwieszają się orderami i t. d. — a więc są ludzie poświęcający się dla dobra kraju. Ktoby wątpił, no, to... „halt' mich Rimler!" — bo będzie z nim i ze mną wielkie nieszczęście — tylko... tylko w kraju jest bardzo... niedobrze. Nawet policya krakowska jest — ale wtedy, gdy odbywa się zgromadzenie, gdy ktoś zaśpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła" — ale nie wtedy, gdy go na ulicy mordują.

Moi Państwo — co się tu dziwić, że i sezon ogórkowy dostraja się do tych wszystkich zjawisk na nieboskłonie austryacko-galicyjskim, że niby to jest, a właściwie go niema.

Piszę o tem na częściowo bogdaj uzupełnienie charakterystyki tegorocznego sezonu ogórkowego. Do tego obowiązku poczuwałem się, bo kiedyś, kiedyś, gdy ja, w nagrodę za cnotliwy mój żywot na padole galicyjskim, przy dźwiękach kapeli p. Hellera, igrać będę z anioły w niebiesiech, to znaleść się może w Krakowie jakiś narwany dziejopis, który z moich „Uwag" zechce odtwarzać obraz „sezonu ogórkowego" w roku 1903. Niechże więc ma tutaj kawałek prawdy, — po drugą „Prawdę" skoczyć może do Warszawy, po inną, ś. p. Łabajową „Prawdę" do Biblioteki Jagiellońskiej, — i z tego wszystkiego uwije wianuszek, który mu nieśmiertelniejszą od mojej zapewni sławę.

Zanim jednak przerzucę się na wielkie, wzburzone flukta światowej polityki, i wstępując w myślowe ślady „Słowa Polskiego", udowodnię, jaką donisłość ma powikłanie — nie kiszek — lecz spraw japońsko-rosyjsko-chińsko-angielskich na stosunek w przyszłości wyodrębnić się mającej Galicyi do Austryi (ojej!) — zanim to uczynię, muszę koniecznie odpowiedzieć na onegdajsze zaczepki p. „Podlotka", przeciw mnie skierowane w jego „Pogadance przygodnej". Dobry sobie ten pan „Podlotek"! Zaczął swoją „Pogadankę" od tego, że, wbrew tylokrotnym moim zaklęciom, nie każe się wstydzić p. Bazesowi. Jak to zaraz poznać nowicjusza! Czy p. Podlotek rozważył następstwa tej polemiki? Najpierw jej moralny wpływ na moralność p. Bazesa. Ja przypuszczam, że p. Bazes po okropnej scenie z p. Suesserem bliskim już był zawstydzenia się i kto wie, czyby tego nie był uczynił, gdyby nagle p. Podlotek nie był mu zohydził tej czynności. Trzeba brać rzeczy po ludzku i wejść w położenie p. Bazesa. — Raz woła na niego „Reforma": „Wstydź się Pan, Panie Bazes". — drugi raz w tejsamej „Reformie" tłomaczy mu znowu p. Podlotek, „dla czego p. Bazes ma się wstydzić; on nie potrzebuje się wstydzić". Przedtem wytłomaczono mu potrzebę wstydzenia się tak jasno, jak nie przymierzając Eksc. hr. Tarnowski, wytłomaczył narodowi, że wstydzić się powinien za Zimę, — teraz znowu zwalniają go od wstydu. I to dla czego? Oto dla tego, że zawołał „Halt' mich Rimler!" Ten wykrzyknik spodobał się p. Podlotkowi tak, że przetłomaczył go nawet wierszem i zwolnił p. Bazesa od wstydu. No, teraz p. Bazes nie będzie rzeczywiście wiedział, co ma zrobić, i dla wszelkiej pewności nie zawstydzi się.

Oto jest pierwszy moralny sukces p. Podlotka, który dla dowcipu poświęcił moralność p. Bazesa. I za to obiecuje sobie, Panie Boże odpuść, jakieś zdobycze finansowe, któremi wyłata podwyższenie czynszu. Ho, ho! Nie tędy droga! Ja tu dawniej na niwie pogadanek pracuję, już tysiącom ludzi wskazałem drogę do szczęśliwości niebieskiej, obrzydzając im wszystko, co ziemskie, bo i tak nie wystarczy tej ziemskości na obdzielenie najzasłużeńszych nawet konserwatystów galicyjskich — a czego się dorobiłem? P. Habliński tylko raz na rok jest ciekawy, jaką mam pensyę, a po ostatniej powodzi ani jeden komitet ratunkowy nie zapytał mnie, jakie poniosłem straty, bo każdy z nich wiedział, że nic nie miałem do stracenia. Mój gospodarz uważa się za szczęśliwego, jeśli mu wogóle czasem czynsz zapłacę, i jeszcze, od roku, co prawda, przez myśl mu nie przeszło, aby mi podwyższał to, co i tak uważa prawie za rzecz znalezioną.

Feleton dobiega do końca, a ja mam jeszcze pożegnać się z moimi Czytelnikami, — bo wyjeżdżam na t. zw. urlop. Jak się to stało, żem się na ten heroiczny czyn zdecydował, opowiadać nie mogę, bo widzę, że już miejsca mało. Szalę mojej decyzyi przeważył p. Bazes. On potrzebuje spokoju i ja także. Nie spieszyłem się, jak to z góry zapowiedziałem, — bo czekałem, aż p. Bazes się zawstydzi, albo pogoda się ustali, albo nastanie sezon ogórkowy. Ale widzę, że nie doczekam się tych zjawisk socyalno meteorologicznych, a tymczasem minie t. zw. „lato" — bez mojego urlopu, który przecież do właściwości letnich należy. Nie ma więc rady, — muszę jechać w świat; odpędza mnie od biurka redakcyjnego tęsknota za lenistwem. A chociażbym gdzieś po drodze zobaczył jaką porządną górę, to przyrzekam Wam solennie, że nie zacznę mego listu z podróży od świdrującego mózgi letników refrenu: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię", — bo jako c. k. obywatel austryacki, wiem, że przedewszystkiem nie mogę bratać się z nikim tak na poczekaniu, a powtóre i do tej świadomości doszedłem, że swoboda w górach czeka nie tylko na braci, ale i na siostry, więc nie mogę jej anektować wyłącznie dla rodu męskiego w czasie walki o równouprawnienie kobiet.

Dokąd jadę? Przepraszam, ale jadę incognito...

Do widzenia za kilka tygodni.

M. K.

błocie, aby dostać się do wyrastającej ledwie nad ziemię chałupy. Tu w izbie, gdzie torf palił się na ognisku, wygryzając dymem łzy z oczu, rozmawiali z mieszkańcami i przyglądali się przędzeniu. *am.*

Strejki w południowej Rosyi.

Równocześnie niemal — jak już wiadomo z telegramów i z przygodnych korespondencyj — wybuchły strejki robotnicze we wszystkich większych centrach przemysłowych w południowej Rosyi. — Ta równoczesność strejków zdaje się dowodzić, że nie są one wyłącznie wynikiem niezadowolenia lokalnego, lecz dziełem szerokiej agitacyi, opartej na ścisłej organizacyi sfer robotniczych.

O strejkach na Kaukazie otrzymał interesujące doniesienia berliński „Tageblatt“. Podajemy z nich następujące szczegóły:

Po zeszłorocznych strejkach w warsztatach kolejowych w Rostowie nad Donem nastąpił teraz generalny strejk na całym Kaukazie. Rozpoczął się on w Baku w rafineryach nafty, gdzie najprzód porzucili pracę ślusarze i mechanicy. Za ich przykładem poszli nietylko inni robotnicy rafineryi, lecz także wszyscy wogóle robotnicy w mieście. Stąd poszło, że Baku pozostało na pewien czas bez światła, a nawet bez wody. Miasto rzeczone nie posiada bowiem wodociągów, lecz tylko filtry, przetwarzające wodę morską na wodę słodką. Ustał także ruch tramwajowy, a nawet gazety przestały wychodzić. Ponieważ strejk zmusił także obie prowadzące do Baku linie kolejowe do przerwania ruchu i groził zaburzeniami, rząd ściągnął do miasta, nie posiadającego załogi, znaczne oddziały wojska z Turkestanu i z Tyflisu. Żołnierzy użyto zaś nietylko do strzeżenia porządku i bezpieczeństwa w mieście, lecz także do pracy w zakładzie elektrycznym i przy filtrach, tak, że po pięciu dniach nareszcie odzyskano znów światło i wodę. Wkrótce zaczęły także kursować powożone przez żołnierzy wozy tramwajowe. Na każdym stało dwóch żołnierzy z karabinami dla zabezpieczenia ich przed napadem strejkujących.

Poważniejszych zaburzeń w pierwszych dniach nie było. Znamiennym dla rosyjskich stosunków prasowych jest zaś fakt, że gdy gazety tutejsze znów zaczęły wychodzić, nie było im wolno chociażby kilku słowami wspomnieć o strejku. Dopiero w drugim z rzędu numerze zamieściły telegram z Petersburga (!), że w Baku wybuchł strejk robotników.

W kilka dni później zastrejkowali robotnicy w Tyflisie i Michajłowie. W Tyflisie strejk był również ogólny, porzucili tam pracę nawet rzemieślnicy i kelnerzy w restauracyach i hotelach. — Już na trzeci dzień miasto nie miało mięsa. I tu gubernator Galicyn wzmocnił natychmiast załogę, kozakom kazał bić bydło, piechurom wypiekać chleb, a także do służby przy tramwajach odkomenderował żołnierzy. Wobec nagromadzonej masy wojska i tu strejk ma przebieg spokojny.

Natomiast w Michajłowie przyszło do starcia między wojskiem a strejkującymi, przyczem krew polała się strumieniami. Jest to mała miejscowość, w której kończy się olbrzymi rurociąg naftowy z Baku. Według jednej wersyi zastrzelono tu 9, według innej 30 robotników. Jeszcze w tych miejscowościach strejk trwał w najlepsze, gdy wybuchł także w Batum. Tu zastrejkowali także dorożkarze, tu wogóle strejk przybrał największe rozmiary, gdyż liczba strejkujących dochodziła do 60.000.

Przy wszystkich tych strejkach zastanawia głównie ta okoliczność, że połączył on wszystkie tak różnorodne na Kaukazie żywioły robotnicze, które zwykle już ze względów językowych trzymają się zdala od siebie. W rafineryach w Baku n. p. pracują przeważnie Rosyanie i Niemcy, tragarzami są przeważnie Persowie, rzemieślnikami Gruzyjczycy i Ormianie. W Batum miejsce Persów zajmują Turcy. Obok nich pracują we wszystkich przedsiębiorstwach robotnicy z mniejszych szczepów kaukaskich, z których każdy mówi własnym językiem.

W miastach, dotkniętych strejkiem, panuje panika. Najmniejsze zbiegowisko uliczne skłania kupców do zamykania swych sklepów. — Niektórzy wogóle ich nie otwierają podczas strejku. Żądania robotników nie są równe, lecz dotyczą wyłącznie polepszenia płacy.

I ta okoliczność, przytoczona przez korespondenta „Tageblattu“, przemawia za tem, że strejk polega na organizacyi robotników. Przypuszczenie to potwierdza także korespondent z Kijowa do „Gazety Narodowej“, który zapewnia, że strejki są dziełem komitetów rewolucyjnych. Donosi on pod datą 5 sierpnia, że do dnia tego strejkowało w Kijowie 8000 robotników tak w warsztatach kolejowych, jak i w innych fabrykach; strejkujący żądają przeważnie podwyższenia płacy o 25 i więcej procent, zniesienia rozmaitych kar porządkowych, a także przyznania wybranym przez nich „starostom“ głosu przy wydalaniu robotników z pracy. Korespondent skarży się dalej na bierność władz, które np. studentom zabraniają surowo wszelkich zgromadzeń, robotnikom zaś pozwalają publicznie sejmikować pod osłoną wojska. Jego zdaniem, rządowi inspektorzy fabryczni, oraz inni reprezentanci władz, przeważnie socyaliści, sami nawet zachęcają robotników do oporu, popierając ich żądania u pracodawców. Tem większa jest niekonsekwencya rządu, że równocześnie sprowadza wojsko i wojskiem otacza warsztaty i fabryki. W końcu zaznacza korespondent z pewnem zadowoleniem, że agitatorów rewolucyjnych spotkało fiasko. Usiłowali oni pobudzić robotników do gwałtów i wybryków, a tymczasem strejkujący żądają jedynie lepszych warunków bytu materyalnego, nie podnosząc wcale żądań politycznych.

Widocznie jednakże w ostatniej chwili i w Kijowie zaostrzyło się położenie, bo jak wiadomo z wczorajszych telegramów, przyszło tam onegdaj do starcia, w którem poległo trzech robotników a dwudziestuczterech odniosło rany.

Najnowsza depesza z Kijowa opiewa:

Zaburzenia ze strony strejkujących robotników nie ustają. Strejkujący przeciągają ulicami miasta, wybijając szyby i wpadając do warsztatów, gdzie zmuszają chętnych do pracy do porzucenia jej. Wielki tłum zgromadził się na brzegu Dniepru. Gdy tłum obrzucił kamieniami kozaków, którzy przybyli dla utrzymania porządku, dali ci kilka salw. Wiele osób jest rannych. Ruch na kolei miejskiej ustał. Wiele piekarń zamknięto, przez co ceny chleba podnoszą się.

Bądź co bądź, ten ruch robotniczy, jeśli jeszcze nie ma cech rewolucyjno-politycznych, to ich wkrótce nabędzie, sprawi to rząd sam, występując przeciwko strejkującym ogniem i żelazem.

Proces Humbertów.

Paryż, 6 sierpnia.

[=] W sobotę ma się rozpocząć w Paryżu proces przeciwko Humbertom. Obok „wielkiej“ Teresy Humbert zasiędą na ławie oskarżonych: mąż jej, Fryderyk Humbert, tudzież dwaj bracia Emil i Roman Daurignacowie. Prokurator oskarża ich o oszustwa i fałszowanie dokumentów. Akt oskarżenia w obszernym wstępie przedstawia historyę tych osób, a zwłaszcza Teresy, jednej z największych oszustek wieku.

Paryż oswoił się już po części z tym procesem; mimo to ciekawość publiczności jest jeszcze bardzo wielką. Powiadają, że ofiarą tego procesu padnie spory zastęp wybitnych osobistości ze świata politycznego. Dzisiaj podają dzienniki nazwisko pierwszej ofiary, a mianowicie Emila Flourensa, byłego ministra spraw zagranicznych. Emil Flourens należał w r. 1886 razem z Boulangerem do gabinetu Gobleta i tekę spraw zagranicznych piastował również w gabinetach Rouviera i Tirarda do grudnia roku 1887. Flourens wdrożył pierwsze rokowania o zawarcie przymierza pomiędzy Francyą a Rosyą. Obecnie jest Flourens nacyonalistycznym deputowanym jednego z paryskich okręgów wyborczych. Otóż dziennik „Matin“ ogłosił listy, pochodzące z lat 1892 do 1896, a dowodzące, że Flourens kilka razy zwracał się do Teresy Humbert, z prośbą o pieniądze, które też od niej otrzymywał. I tak Flourens żądał od Teresy pieniędzy dla swoich wyborców, dotkniętych klęską powodzi, następnie pisał o 6.000 franków na forsowanie swojego wyboru i na założenie pisma „niezawisłego“. Później przyrzekł Flourens Teresie Humbert pomoc swoją przeciwko „spiskowi sądowemu“, który groził Teresie, a przy tej sposobności zażądał pieniędzy na rzecz kongregacyj. W jednym z listów pani Flourens zażądała od Teresy Humbert pieniędzy dla Flourensa, który miał jechać do Petersburga i znajdował się w krytycznem położeniu. — W tejsamej sprawie pisał do Teresy również i sam Flourens, żądając od niej, ażeby go ratowała. Jak zapewnia „Matin“, w aktach mają znajdować się jeszcze listy podobne od innych osobistości.

Dzieje Teresy Humbert przedstawia akt oskarżenia w następujący sposób. Teresa Daurignac wyszła ze środowiska długów i ubóstwa. Ojciec jej, który przez pewien czas miał w Tuluzie biuro pośrednictwa w zawieraniu małżeństw, mieszkał potem jako wdowiec w opuszczonym „Kastelu“ w Beauzelles. Stary Daurignac nazwał owo domostwo „zamkiem“, a siebie nobilitował w ten sposób, że zaczął się podpisywać „D'Aurignac“. Dochodem z winnicy łatał swój budżet domowy, ujadając się ciągle z wierzycielami, którym opowiadał często o swoim bogatym wuju w Ameryce. Pokazywał nam również puste kadzie, które miały zawierać znakomite wino. Pomysł o spadku amerykańskim należy się więc ojcu Teresy.

A panna Teresa? Ona, chcąc w sklepach i magazynach krawieckich otrzymać kredyt, opowiadała na swoją rękę o spadku, który się jej należy, który jednakże miała otrzymać dopiero po dojściu do pełnoletności.

— Ale nie obejdzie się bez procesu — dodawała z westchnieniem.

Dodatek ten miał na celu uśpić czujność wierzycieli i uczynić ich cierpliwymi. Niektórzy wierzyciele rzeczywiście uwierzyli bajkom Teresy i ojca jej, byli jednakże i tacy, którzy bardzo obcesowo żądali pieniędzy. Teresa zaczęła się oglądać za jakąś poważną osobistością, którą mogłaby wciągnąć do intrygi, i znalazła ją. Merem wioski Beauzelles był szanowany powszechnie Gustaw Humbert, profesor uniwersytetu w Tuluzie na wydziale prawa i dożywotni senator. Gustaw Humbert kupował czasami wino u Daurignaców. Z synem jego Fryderykiem, słuchaczem prawa, nawiązała Teresa stosunek. W r. 1878 stary Humbert został powołany jako wysoki urzędnik w trybunale rachunkowym do Paryża, a Fryderyka, który w Tuluzie sam pozostał, mogła Teresa tem łatwiej usidlać. Opowiadała mu ciągle o swoim spadku po właścicielce zamku Markotte i żądała jego rady co do ewentualnego procesu. Właścicielka zamku i sam zamek istniały tylko w wyobraźni Teresy Daurignac, ale obaj Humbertowie zainteresowali się tą sprawą. Z interesu prawniczego powstał związek małżeński. Fryderyk Humbert poślubił Teresę Daurignac.

Młoda para zamieszkała w Paryżu przy ulicy Monge. W r. 1881 powstała tam sensacyjna wiadomość, że w Lizbonie umarła jakaś bogata jejmość, która zapisała cały swój majątek Teresie. Krewni owej lizbońskiej spadkodawczyni wystąpić mieli z procesem; dlatego sam Gustaw Humbert z kolegami swoimi naradzał się nad środkami prawnemi w tej sprawie. Wówczas to stary Humbert, późniejszy minister sprawiedliwości, żądał chwilowej pożyczki w kwocie 600.000 franków, gdyż syn jego a mąż Teresy miał rządowi tytułem podatku spadkowego zapłacić przeszło 1 milion franków. Czy stary Humbert działał w dobrej wierze, trudno dzisiaj osądzić, ale to jest pewnem, że Fryderyk, mąż Teresy, wierzył jej bajkom i zupełnie ulegał wpływom żony.

W następnych dwóch latach portugalski spadek przemienił się w amerykański, a spadkodawcą został niejaki Crawford, zmarły w Nicei. Henryk Robert Crawford, wedle bajki, stworzonej przez Teresę, był kochankiem jej matki, z którą nawiązał stosunek w r. 1853. Henryk Robert Crawford umarł w r. 1877 i pozostawił dwa sprzeczne testamenty z tąsamą datą. Jeden testament mianował Teresę uniwersalną spadkobierczynią, drugi zaś cały majątek w równych częściach przeznaczył dla Maryi Daurignac, siostry Teresy, dla Henryka Crawforda i dla Roberta Crawforda, kuzynów zmarłego spadkodawcy. Ze swoich działów mieli Crawfordowie wypłacać Teresie rentę w kwocie 30.000 franków miesięcznie. Obydwa testamenty nosiły datę dnia 6 września 1877 r.

Oczywiście sprzeczność testamentów musiała doprowadzić do procesu. Ale Crawfordowie i Daurignacowie, nie chcąc wywoływać procesu, zawarli dnia 14 marca 1883 r. ugodę, mocą której wszystkie obligacye i całą gotówkę wzięła w przechowanie Teresa Humbert, która zobowiązała się nie naruszyć depozytu aż do chwili, gdy siostra jej, Marya, dojdzie do pełnoletności. Wtedy miano zawrzeć ostateczną ugodę. — W grudniu 1884 r. zawarto nową ugodę, mocą której obaj Crawfordowie uznali testament korzystny dla nich za nieważny, a w zamian za to mieli od Teresy otrzymać po 3 miliony franków.

Oto komedya, którą wymyśliła Teresa Humbert, komedya z nieistniejącemi osobami Crawfordów. Przez 20 lat sądy zajmowały się spadkiem po Crawfordzie, adwokaci pisali skargi, notaryusze redagowali kontrakty, wierząc święcie, że spadek rzeczywiście istnieje. Teresa kierowała całą akcyą, mąż jej, Fryderyk, był ślepem narzędziem w rękach żony, a bracia Roman i Emil pomagali siostrze. Chodziło o to, ażeby sprawa toczyła się bez końca, ażeby więc Teresa nie była zmuszoną do okazania fikcyjnego depozytu. Fryderyk Humbert, jako prawnik, mimo całej swej „niuńkowatości“, wymyślał często genialne kawały. Procesy ciągle się toczyły, a tymczasem Teresa Humbert, która na każdy wypadek miała zostać bardzo bogatą, posiadała nieograniczony kredyt. Podobno zaciągnęła długów na kwotę przeszło 100 milionów.

Podczas procesu wyjdą na jaw w całej pełni wszystkie sprawki „wielkiej“ Teresy. Sąd powołał cały szereg świadków obciążających, adwokatów, notaryuszy, sędziów, a Teresa powołała się tylko na kilku świadków odwodowych, pomiędzy nimi na sędziów śledczych, Lemerciera i Leydeta, byłego prefekta policyi paryskiej, Poubellea, i obecnego prefekta, Lépina.

Na pastwisku.

Zielona płachta murawy stacza się pochyło ze wzgórza ku rzece. Jak lusterko świecą tu i ówdzie niewielkie tafle kałuży. Od wschodu wije się rzeka mętna, brunatno zabarwiona, a nad jej brzegiem uganiają dzieci bose, brudne, łachmanami okryte.

Więc idę do nich. Wiejskie dziecko ma w sobie magnes silniejszy od dzieci miejskich, wiejskie dziecko cały dzień pozostawione bez opieki, przy stadku gęsi lub przy „krasuli“, może powita mnie życzliwie i jedno bogdaj słówko moje w pamięci zachowa.

Dzieci patrzą na mnie ze zdziwieniem, przysłaniając sobie oczy rękami i ledwie jedno lub drugie, śmielsze cokolwiek, kiwnie głową na znak potakujący.

— Chodzisz do szkoły? Uczysz się szycia?

Milczenie.

— To twoje gęsi?

— Hań tamok za przekopą.

— A twoje? — pytam innej dziewczynki.

— Ona nijakich gęsi nie ma — odpowiada tłusta opalona dziewucha. To córka komornicy.

Gęsi na to, jak na zawołanie, zaczynają iść sznurkiem ku rzece.

Cóż to za biedne stworzenia! Prawie co druga wlecze skrzydła po ziemi, inne koleją straszne, niektóre mają do krwi poździeraną skórę. To minęła pora nieszczęsnego „podskubywania“ i biedne ptaki ledwie żywe na tę zieloną płachtę wypuszczono.

Właśnie nadchodzi kobieta z dzieckiem na ręku.

— Kajże to? na pastwisku spacer?

— Widzicie, przyszedłem pomiędzy dzieci, ale patrzeć nie mogę na gęsi. Czegoż tak męczycie te ptaki.

— Nie poradzi nic, jeno tak być musi. Jak już przyjdzie czas, jak pióra są suche u gęsi, tak się podbiera mech osobliwie, pióra osobliwie.

— Ależ zwierzęta to boli, pióra lepiej strzydz nożycami; tak robią w innych krajach.

— Przyszło tu raz z „Kasy powiatowej“ na piśmie, aby gęsi nie skubać, ale strzydz, jeno nikt tego we wsi nie robił. Dopiero jedna była gospodyni, kmiecycha, co obstrzygła gęsiom pióra, ale wiedzą, co się stało? Syćkie gęsi jak poszły na wodę, tak potonęły.

— Co mówicie?.. Może woda wtedy przybyła wielka?

— Naści babo z gęsiami, śmiali się we wsi — kończy kobieta opowiadanie siadając opodal.

Obskubane do krwi, z połamanemi skrzydłami wloką się gęsi z wody na zielone pastwisko, a krowy i jałówki stoją prawie nieruchome.

— Czemuż bydło nie skubie trawy?

— Nie skubałoby, żeby było co?... Po takim pastwisku bydło tylko chodzi, ale jeść tu nie ma co. Woda zamuliła, gęsi brudzą, nijakiego pasienia tu nie ma.

— Taki duży kawał ziemi dałby lepszą trawę, ale trzeba na jesień pastwisko zorać, kretowiny porozrzucać, dla gęsi inne miejsce oznaczyć...

— Nie ma takiej ustawowy w gminie, to i nikt nie robi. Głodne bydło, taj głodne, a tyle się pożywi, co gdzie na „międzę“ kto je wyprowadzi. Zwyczajnie jak przy biedocie.

Rozwija z chusty kawał czarnego, lepkiego placka i daje go Jadze, która chciwie chwyta, łamie przez pół i zaczyna zajadać.

— Sami to pieczecie?

— Jak przy biedocie — powtarza znów kobieta. — To z owsa i jęczmienia, z tego, co się dla gęsi parzy. Jak trochę zostanie mąki, robię placek i na blasze upiekę. Niby w zimie, jak jest żyto, to robiemy na kwasie i z solą, a jak kto ma szabaśnik, to i pięknie upiecze, ale my, co na komornem, ot, tak suszymy.

— Lepiejby odżałować trochę grosza na szabaśnik, a zdrowsze byłoby ciasto.

Spojrzała na mnie ze smutkiem.

— Kaj tam komornikowi szabaśnik! Jak się swój wprawi, a potem chce się zabrać, to kłopotu tyle, aż strach. My już nawykli do takiego życia, to i nam nie dziwno.

Wraca zwolna ku wsi, dzieci rozbiegają się, aby spędzać już kolejące, z obwisłemi skrzydłami gęsi, a głodne krowy idą zwolna.

Wszystkim tu jednako! Litowałem się nad gęsiami, którym pióra wyrywają, żałowałem krów, które stoją cały dzień, nie mając co skubać, ale gdym zobaczył ów placek bez soli i szabaśnika upieczony z tego, co od gęsi zostało — zacząłem sobie powtarzać kilka razy:

— Zwyczajnie, jak przy biedocie!

Jan Świerk.

Kronika.

Kraków, 8 sierpnia.

Na powodzian złożyli w dalszym ciągu w administracyi „Nowej Reformy“:

Szydłowski St. 1 kor., W. Stałowczyk 1 kor. Wydział lekarski w Krakowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. F. Kasparka 20 kor., M. M. 8 koron. Razem z poprzedniemi **1514** koron **68** hal.

Konkurs nauczycielski. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ rozpisuje niniejszem konkurs, celem obsadzenia jednej posady nauczyciela od 15 września b. r. przy szkole polskiej w Ostrawie Morawskiej. Kwalifikacya dla szkół wydziałowych a przynajmniej pospolitych z prawem uczenia języka niemieckiego. Płaca roczna 1600 koron i dodatek na mieszkanie 320 koron, razem 1920 koron. Zgłoszenia przyjmuje do 25 b. m. Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ (Studencka 5).

O skarb narodowy. Otrzymaliśmy z Rapperswylu protest „Związku postępowej młodzieży polskiej“ przeciwko postępowaniu komisyi kontrolującej Skarbu narodowego. Protest ten wniesiony został na ręce dra Karola Lewakowskiego, jako prezesa komisyi nadzorczej Skarbu narodowego. Z protestu tego, nie bez pewnych trudności, wynikających z zawiłej stylizacyi, dowiadujemy się, że komisya nie dopuściła do kontroli przedstawicieli „Związku“ — do czego tenże rościł sobie prawo na podstawie § 9 regulaminu komisyi nadzorczej. Ten paragraf opiewa: „Do delegatów kontrolujących dodane być mogą osobistości, nie należące do składu komisyi, wyznaczone przez regularnie zorganizowane i funkcyonujące Towarzystwa polskie emigracyjne, lub krajowe“. Otóż, jak się ze słów „protestu“ domyślamy, komisya nadzorcza, interpretując ten paragraf w ten sposób, że delegaci Towarzystw dopuszczeni być mogą do jej składu według jej uznania, odmówiła żądaniu Związku postępowej młodzieży polskiej, aby jej przedstawiciel w pracach tej komisyi brał udział. Związek protestuje tedy przeciw tej interpretacyi § 9, powołując się nadto na „podstawy demokratyczne, na jakich Skarb narodowy założony został“.

Kongres geologów. Uczestnicy kongresu geologów, przybywają do Krakowa dzisiaj wieczorem. Przyjmować ich będzie w zakładzie geologicznym „Collegium physicum“ komitet miejscowy z prof. drem Szajnochą i docentem drem Grzybowskim na czele. W niedzielę uczestnicy udadzą się do Krzeszowic, gdzie zwiedzą okoliczne kopalnie, w poniedziałek do Wieliczki, a po powrocie do Krakowa odbędzie się obiad w Grand hotelu.

Wieczorem jedna część geologów udaje się do Borysławia i Schodnicy, Buczacza, Czortkowa, Zaleszczyk, Mikuliczyna i Delatyna — druga zaś do Szczawnicy i Zakopanego.

Na kongres rabinów, w którym udział wziąć ma około 140 uczestników, do tej pory zjechało już do Krakowa 39. — Pomiędzy innymi przybył nadrabin Kohen z Kairu i Chacham pasza z Aleksandryi. Przybędzie także nadrabin z Paryża, Cadyk Kahan. Dotychczas przybyli rabini przeważnie z Rosyi. — Przed południem odbyło się nabożeństwo w starej bożnicy. Obrady właściwe rozpoczną się we wtorek.

Ślub. W kościele OO. Franciszkanów odbył się dziś ślub lekarza, dra Feliksa Laberschaka, z panną Maryą Kretschmerówną, córką ś. p. Henryka i Adeli z Piszów.

Rozdawanie zapomóg dla powodzian. Prezydyum miasta zarządziło, aby fundusze, które miasto otrzymało od komitetu obywatelskiego i osób prywatnych dla powodzian w mieście Krakowie, rozdzielane były między osoby, dotknięte klęską powodzi, a zamieszkałe w Krakowie, bez względu na ich przynależność do Krakowa. Rozdawanie zapomóg odbywać się będzie mimo zwinięcia biura powodziowego według dotychczasowych zasad, tj. na podstawie sprawdzeń, dokonanych przez radców miejskich, członków komisyi powodziowej, względnie przy współudziale miejskich opiekunów ubogich.

Naprawa brzegów Rudawy. Komisya ekonomiczna Rady miejskiej celem zbadania, jakie roboty zarządzić należy dla naprawy brzegów Rudawy od ulicy Wolskiej aż do Wisły, wydelegowała radców miejskich pp. Sarego i Turskiego.

Łódki miejskie. Sekcye ekonomiczna i skarbowa uchwaliły za 1.500 koron nabyć 12 łódek i łodzi, oraz sprawić pomosty do ulic na wypadek powodzi.

Kandydaci adwokaccy. Na walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie, odbytem 3 b. m., wybrano w skład wydziału dra Jerzego Trammera jako prezesa, dra Konrada Krókowskiego jako wiceprezesa, drów Arnolda Bergera, Ludwika Goldwassera, Adolfa Meiselsa, Zygmunta Pisiewicza, Aleksandra Rattlera, Edmunda Reinera i Leopolda Reinera jako członków, drów Józefa Gabryelskiego, Samuela Königsberga i Henryka Kremlera jako zastępców. Do komisyi rewizyjnej powołano dra Alberta Goldfingera jako przewodniczącego i drów Henryka Kuka i Stanisława Rowińskiego jako członków. W skład sądu honorowego weszli drowie Julian Gertler, Józef Gutman, Konrad Krókowski, Zygmunt Pisiewicz i Aleksander Rattler jako członkowie i drowie Zygmunt Grünzweig i Albert Suesser jako zastępcy.

Po ożywionej dyskusyi uchwaliło walne zgromadzenie między innemi żądać dla kandydatów adwokackich spoczynku niedzielnego co drugą niedzielę, a w inne niedziele ograniczenia pracy biurowej na czas od godziny 10 do 12 przed południem. Dalej poleciło walne zgromadzenie wydziałowi, aby w porozumieniu z innemi stowarzyszeniami kandydatów adwokackich wdrożyło akcyę celem wywalczenia dla kandydatów adwokackich zastępstwa w Izbach adwokackich, tudzież w Wydziale i Radzie dyscyplinarnej tychże Izb.

Przymus kagańcowy. Wobec licznych głosów, domagających się zniesienia przymusu kagańcowego dla psów w Krakowie, uważa magistrat za wskazane podać do wiadomości osób interesowanych, że przymus ten, z powodu licznych wypadków wścieklizny w gminach podmiejskich, jakoteż w całym w całym powiecie krakowskim, nie może być — w interesie publicznego bezpieczeństwa — zniesionym tak długo, jak długo wogóle zaraza ta grasować będzie w okolicach Krakowa.

Zabłąkała się Józefa Goeblowa, wdowa, matka czworga dzieci, chora umysłowo; wyszła z domu we czwartek dnia 6 b. m. o godzinie 4 zrana i dotąd nie powróciła. Lat ma 35, wzrostu średniego, ciemna blondyna, ze śladami ospy na ściągłej twarzy, oczy duże, niebieskie, nos dość duży, brak zębów przednich, ubrana w granatową lichą spódnicę, kaftanik czerwony, szarą lichą chustkę. Kto ją spotka lub znajdzie, raczy ją przyprowadzić do domu pod L. 24 pozy ulicy Rajskiej.

Z Czarnego Dunajca piszą nam: Dnia 6 b. m. zawiązano tutaj Towarzystwo Szkoły ludowej. Inteligencya i chłopi stawili się licznie. Prezesem wybrano dra Popiela.

Do Szczawnicy przybyło do 31 lipca drużyn 940, osób 1344.

Samobójstwo w pociągu. W przedziale jednego z wozów kolejowych II klasy pociągu nr. 617, który przybył onegdaj rano do Brodów, znaleziono zwłoki młodego człowieka, przeszyte kulą. Z karty wizytowej, pozostawionej na siedzeniu, dowiedziano się, że samobójca nazywa się Jan Podgórski i jest niedawno mianowany asystentem pocztowym. W liście, adresowanym do swojego ojca, prosi, ażeby matkę bardzo oględnie o katastrofie zawiadomiono.

Z Borysławia donoszą pod datą 5 b. m.: Dziś pogrzebano dwie ofiary ognia z dnia 3 b. m. Przy żałośnym ryku trąb i gwizdawek kopalnianych, wśród płaczu i jęku kobiet i towarzyszy zmarłych, pochowano spopielałe szczątki wiertacza Niemaszka i pomocnika Żuraka, który w parę godzin po przeniesieniu do szpitala woskowej kopalni Banku galicyjskiego, mimo wszelkich wysiłków prymaryusza dra Bermana, zginął wśród okropnych męczarni. Drugi pomocnik pozostanie najprawdopodobniej przy życiu.

Grad. Z Topolnicy piszą: Dnia 30 z. m. po południu nawiedził ogromny grad wielkości orzechów włoskich gminę Topolnicę w powiecie starosamborskim i wybił wszystkie płody doszczętnie w gminie i na obszarach dworskich. Grad padał przez 20 minut. Tak gmina jak i obszary dworskie podały o likwidacyę szkód, celem uzyskania opustu w podatkach.

Zmarli.

W Brzeżanach zmarł nagle w 56 roku życia przemysłowiec i wiceburmistrz miasta Stanisław Radecki.

W Warszawie umarł Jan Meller, długoletni korepetytor chórów opery warszawskiej, mąż utalentowanej dramatopisarki, Zofii Mellerowej. S. p. Meller przesłużył w teatrach warszawskich razem 56 lat, z tego 40 lat był nauczycielem chórów.

Ze świata.

Rozruchy w Warszawie. Do „Dziennika Poznańskiego“ donoszą z Warszawy:

W dniu onegdajszym (2 b. m.) przypadała rocznica stracenia w cytadeli jednego ze socyalistów żydowskich, którego nazwiska dotąd nie mogłem się dowiedzieć. Po dwóch latach pozwolono ciało straconego socyalisty wykopać ze stoku cytadeli i pochować na cmentarzu żydowskim za rogatką Wolską.

Otóż w dniu onegdajszym, jako w rocznicę stracenia, socyaliści żydowscy w liczbie kilkuset urządzili na cmentarzu, nad grobem straconego przed pięciu laty, demonstracyę, połączoną ze śpiewami, mowami itd. Policya nie od razu dowiedziała się o zgromadzeniu i o jego istotnej przyczynie. Z początku ukazał się na cmentarzu komisarz cyrkułu na czele pięciu policyantów. Tym jednak nie udało się przywrócić porządku i skłonić obecnych, aby opuścili cmentarz. Przeciwnie, zgromadzeni przyjęli policyę wrogiemi okrzykami, a nawet z tłumu padł kamień, który miał podobno komisarza ugodzić w głowę. Jak zwykle w razach podobnych, zawezwano pomocy kozaków, którzy gromadę socyalistów rozpędzili. Stąd przeniosły się rozruchy w dzielnicę żydowską, tj. na Nalewki, ul. Franciszkańską i okoliczne. Patrole przebiegały pilnie tamte strony aż do wczoraj rana. Pogłoskom przesadzonym, jakie z tej racyi natychmiast rozeszły się po mieście, o zabiciu dwóch policyantów i poranieniu kilku żydów, nie należy dawać wiary. W chwili obecnej panuje w dzielnicy żydowskiej zupełny spokój.

Wydalanie robotników polskich. Urzędowy dziennik regencyi opolskiej ogłasza znowu w numerze z dnia 31 z. m. długą listę robotników polskich z Galicyi, których wydalono z granic państwa niemieckiego w czasie od 1 stycznia do 31 marca b. r. Wydala się ich z zasady, jako „natrętnych cudzoziemców“, pozbawionych pracy i zarobku. — I istotnie, pracy znaleść nie mogą, bo władze policyjne wywierają nacisk na pracodawców i zmuszają ich niemal, aby albo robotników polskich z Galicyi nie przyjmowali, albo już przyjętych oddalali. Natomiast robotnicy niemieccy z Austryi mogą przebywać w obrębie Prus bez przeszkody, chociażby nawet nie mogli, czy nie chcieli pracować.

Co na to hr. Gołuchowski?..

Germanizacya nauczycieli. Czytamy w „Dzien. Pozn.“: „Nie myliliśmy się, twierdząc, iż tylko pewnemu systemowi zawdzięczać należy, że w ostatnim czasie tak wielu nauczycieli Polaków porzuca nazwiska polskie i przybiera niemieckie. Donoszą nam, że w marcu b. r. wydał prezes rejencyi bydgoskiej dr Kruse okólnik poufny do wszystkich landratów swego obwodu. Do okólnika dołączył dr Kruse spis nauczycieli z polskiemi nazwiskami, wzywając landratów, aby użyli swego wpływu za pośrednictwem inspektorów szkolnych, w celu zniewolenia nauczycieli do zmiany nazwisk polskich na niemieckie. W okólniku powiedziano, że przedewszystkiem należy się zwrócić do nauczycieli z chwiejnym charakterem! Tyle nasz informator, który zapewnia, że to, co nam donosi, jest najzupełniejszą prawdą. Sam fakt jest tak wymowny, że zbyteczne są wszelkie komentarze. Nie wątpimy, że posłowie nasi sprawę tę poruszą w sejmie pruskim.“

Rząd odwołując się przedewszystkiem do „chwiejnych charakterów“ wśród nauczycieli, dowodzi, iż sam ma świadomość, że żąda od nich czegoś n i e g o d n e g o, nawet n i k c z e m n e g o. — I to się dzieje w państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“.

Śledztwo w sprawie zaburzeń w Hucie Laury już podobno ukończone. W tych dniach zostanie doręczony obwinionym akt oskarżenia. Proces rozpocznie się za 4—6 tygodni. Również w sprawie zajść w Zabrzu śledztwo już ukończono. Proces rozpocznie się podobno w końcu bieżącego miesiąca. Razem zasiądzie na ławach oskarżonych 73 osób. W obu procesach prokuratorya skarży tylko o rozruchy, nie o naruszenie spokoju publicznego.

Z Wilna donoszą: W nocy dnia 5 b. m. powstał pożar w młynie parowym hr. A. Tyszkiewicza przy ulicy Stefańskiej. Straty wynoszą przeszło 150.000 Czterech strażaków podczas akcyi pożarnej doznało znacznego poparzenia; 3 walczy ze śmiercią, jeden już umarł.

Katastrofa w szybie górniczym. Z Sosnowic donoszą pod datą 5 b. m.: Dziś o godzinie 4 po południu w kopalni „Jerzy“ w Niwce, podczas spuszczania na pochylni wózków, z których w jednym znajdowało się 8 ludzi, zerwało się połączenie z linami i wózek całą siłą z pochyłości wpadł na grupę ludzi, znajdujących się pod pochylnią. R a n n y c h j e s t 25 o s ó b, w tem 10 bardzo ciężko bez żadnej nadziei wyzdrowienia, reszta z cięższemi potłuczeniami. Ludzie jadący wózkiem zdążyli wyskoczyć i temu zawdzięczają ocalenie. Rannych, po opatrzeniu, odesłano do miejscowego szpitala.

Do Ameryki nie ustaje ruch z południowej Słowiańszczyzny. Dnia 16 b. m. wyjechało za ocean przez Lublanę 99 Chorwatów i 11 Słowieńców, a dnia następnego 27 Chorwatów i 27 Słowieńców.

Amerykańscy Chorwaci dla braci w ojczyźnie starej, więzionych z powodu ostatnich demonstracyj, posłali na ręce prezesa klubu stronnictwa prawa w Splicie kwotę 5000 koron (przed 2 miesiącami posłali takąsamą kwotę).

Uprowadzenie dziewczyny ze schroniska. — W Teltowie pod Berlinem znajduje się zakład dla przymusowego wychowywania moralnie zaniedbanych dziewcząt, które tam na mocy wyroku sądowego bywają umieszczane. Pomiędzy wychowanicami tego zakładu znajdowała się niejaka Fryda Sittel, którą sąd karny w Berlinie miał w tych dniach przesłuchać jako głównego świadka w pewnym procesie o naruszenie obyczajności. Otóż w nocy z czwartku na piątek Fryda Sittel zniknęła z zakładu. Wspomnianej nocy około g. 3 rano dozorczyni, pełniąca służbę nocną, usłyszała podejrzane szmery, pochodzące z celi, w której znajdowała się Fryda Sittel. Dozorczyni weszła do celi i w tej chwili ujrzała, że Fryda ucieka przez okno. Trzej mężczyźni przeszli przez mur, otaczający zakład, jeden z nich stanął pod oknem Frydy, drugi wydobył się na jego ramiona i za pomocą narzędzi podważył z zewnątrz okno i otworzył je. Dziewczęta, przebywające w zakładzie teltowskim, odzież wieszają na noc w korytarzu na wieszadle, Fryda więc uciekła w bieliźnie, na podworcu ubrała się w przyniesione przez owych mężczyzn rzeczy i z ich pomocą umknęła przez mur. Policya berlińska nie zdołała schwytać ani Frydy, ani jej pomocników.

Proces o przekupstwo w Neapolu. Przeciwko byłemu deputowanemu Casale, tudzież byłemu burmistrzowi miasta Neapolu, Sumonontemu, oraz całemu szeregowi innych osób, toczył się w Neapolu proces o oszustwa i defraudacye na szkodę miasta Neapolu. Casale i Sumononte otrzymali po 3 lata i jednym miesiącu więzienia, tudzież po 1000 lirów grzywny, były adjunkt Desiena i były dyrektor gazowni Krafft po półtrzecia roku więzienia i po 1000 lirów grzywny, reszta oskarżonych otrzymała więzienie od 33 do 2 miesięcy i odpowiednie kary pieniężne. Uwolniono 16 oskarżonych.

Katastrofa na kolei. Z Durand telegrafują: Na linii kolejowej Grand-Trunk zderzył się pociąg, wiozący cyrk Wallace-Brothersa, z drugim pociągiem. Jedenaście osób poniosło śmierć, 30 osób rannych.

Ruble w Afganistanie zagnieździły się na dobre. Urzędnicy, którzy przybyli z Afganistanu do Indyj w celu zakupna różnych rzeczy dla emira, płacili znaczne sumy rosyjskiemi rublami zamiast bieżącą walutą indyjską. Kupcy bardzo często przywożą ze sobą pieniądze rosyjskie, gdyż ruch handlowy między Rosyą i Afganistanem jest ożywiony — lecz nigdy dotychczas urzędnicy emira nie płacili jeszcze rublami.

Wystawa w St.-Louis. Komitet wystawy w St.-Louis postanowił zwrócić się do Watykanu z prośbą o wypożyczenie wszystkich znajdujących się w bibliotece watykańskiej starych dokumentów i kart geograficznych, dotyczących odkrycia Ameryki.

Postęp w okolicach podmiejskich. Włościanin do siebie na widok swej chudoby: Dobrze jest; latoś mogę już trzymać dwie krowy, trzy kozy i parę świń, na drugi rok przybędzie i paru letników...

Z kalendarza. W niedzielę 9 sierpnia: Romana i Juliana; w poniedziałek 10 sierpnia: Wawrzyńca ar. i Pauli m.; we wtorek 11 sierpnia: Tyburcego, Zuzanny i Filomeny.

Wschód słońca 9 sierpnia o godzinie 4 minut 22; zachód o godzinie 7 minut 08, długość dnia godzin 14 minut 46.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7-go sierpnia dość pogodnie; termometr doszedł od 12·0 do 18·7 C.; barometr powoli opadał.

Dnia 8 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 747·3 mm, termometru 13·0 C.; wiatr południowo-zachodni.

Z letnich siedzib.

Muszyna, 8 sierpnia.

Pocieszającem jest dla nas, iż w kraju przysłowiowej nędzy nie brak uroczych miejscowości, w których ludzie wyczerpani całoroczną pracą, szukają w lecie wytchnienia. W Muszynie, z natury jej bliskiego sąsiedztwa z Krynicą i Żegiestowem, nagromadziło się dotychczas około 400 letników, a to przeważnie z inteligencyi polskiej. Poprad, który nie mógł oczywiście pozostać w tyle poza swymi rówieśnikami, wezbrał i wylał tak daleko, iż przez dłuższy czas nie można było korzystać z jego leczniczych kąpieli. Nagradzamy sobie zato teraz, korzystając z sprzyjającej pogody i kąpiemy się w Popradzie 2 i 3 razy dziennie. W bieżącym tygodniu urządziło grono letników tutejszych przedstawienie amatorskie w sali tut. „Sokoła“, którego dochód przeznaczono dla powodzian. W niedzielę 9 b. m. urządza miejscowe towarzystwo kasynowe koncert, połączony z reunionem, ze współudziałem znanego muzyka p. Adama Wrońskiego i doborowych sił amatorskich, którego dochód również powodzianom w udziale przypadnie.

Onegdaj grono mandolinistów zabawiło u nas 2 godziny w przejeździe do Krynicy, racząc nas na peronie kolejowym swemi sympatycznemi produkcyami, przyczem nie obeszło się bez smutnego epizodu. Znużony upałem, jazdą i grą zasłabł jeden z mandolinistów tak bardzo, iż musiano go przenieść do sąsiedniej chaty, gdzie lekarz miejscowy udzielił mu natychmiastowej pomocy. J. D.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Jubileuszowy numer gazety „Wiener Zeitung“.** Ku uczczeniu 200 rocznicy ukazania się pierwszego numeru urzędowego wiedeńskiego dziennika, który ukazał się w dniu 8 sierpnia 1703 p. t. „Wiennerisches Diarium“, wydała redakcya „Wiener Ztg.“ wspaniały tom formatu arkuszowego, przynoszący szereg artykułów, dotyczących przeszłości tej gazety, a rzucających dużo światła na rozwój techniki dziennikarskiej. Na wstępie idzie artykuł dra Zenkera: „Historya „Wiener Ztg.“ i jej stosunek do rządu na podstawie źródeł archiwalnych“, dalej artykuł dra Loebla: „Rozwój techniki dziennikarskiej w „Wiener Ztg.“

O rozwoju działu ogłoszeń zajmujący przyczynek daje dr Straessle. „Do historyi „Wiener Ztg.“ w okresie rewolucyi napoleońskiej“ kilka cennych szczegółów daje dr E. Guglia. Znany historyk br. Aleksander Helfest daje pracę: „Wiener Ztg.“ w r. 1848“. O krytyce teatralnej w „Wiener Ztg.“ mówi dr A. Weilen. „O początkach krytyki artystycznej tamże“ Armin Friedmann. „O krytyce muzycznej“ dr K. Hirschfeld“, o zmianach wreszcie formatu „Wiener Ztg.“ opowiada Karol Gross.

Drugą część pamiątkowego numeru wypełnia obszerny dział ekonomiczno handlowy, na wstępie którego znajdujemy artykuł A. Hadwigera p. t.: „Dwieście lat rozwoju przemysłu i handlu w Austryi“, a w dalszym ciągu długi szereg monografij wiedeńskich firm handlowych i przemysłowych, opracowany fachowo, treściwie i umiejętnie.

Całość wykwintnie wydanego i obficie ilustrowanego tomu jubileuszowego, który redakcya przesłała gratis swoim abonentom, obejmuje 252 stronnic.

Dział ekonomiczny.

Przeglądowa wystawa w Gorlicach. Komitet przypomina pp. wystawcom, że przeglądowa wystawa wyrobów krajowych w Gorlicach odbędzie się w dniach 21, 22 i 23 sierpnia. Wzory, próbki, cenniki i plakaty, oraz kartony z nazwami firm winny się znaleść na miejscu przeznaczenia między 16 a 18 sierpnia. Na każdym przedmiocie należy wyraźnie podać cenę. Za miejsce nie pobiera się żadnych opłat. Od sprzedanych okazów skromna prowizya — według umowy. Koszta transportu w jedną i drugą stronę ponoszą wystawcy. Adresować należy: Towarzystwo „O własnych siłach“ w Gorlicach.

Do kraj. szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września, można się już zapisywać. Warunki przyjęcia: ukończenie szkoły ludowej, ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

Cukier austryacki a targi zagraniczne. „Berliner Tageblatt“ donosi z Hamburga: Ponieważ rząd austryacki cofnął ustawę o kontyngencie cukru, ogłosił przewodniczący giełdy, że cukier austryacki jest ponownie dopuszczony na targi.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 7-go sierpnia 1903 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·80 do 17·00. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto krajowe od 12·50 do 13·50. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 11·00 do 12·00. Owies z opłatą akcyzową od 13·00 do 13·40. Groch od 16·50 do 24·50 Tatarka od 13·50 do 14·80. Proso od 11·— do 13·— Fasola od 18·— do 26·50. Jagły od 18·— do 22·—. Siano od 6·40 do 6·80. Słoma od 4·40 do 4·80. Koniczyna od 7·20 do 7·60. Ziemniaki za hektolitr od 4·00 do 4·80. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·00. Masła za garniec od 6·25 do 7·00. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 176·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 136.—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·00. Wyka za 100 klg. od 11·— do 13·—.

Na targ w Podgórzu doprowadzono 7 sierpnia 1903 r. bydła rogatego sztuk 243, cieląt sztuk 161, nierogacizny sztuk 109.

Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 68 kor., średniej jakości od 58 kor. do 63 kor., cieląt od 68 kor. do 70 kor., trzody od 76 kor. do 80 kor.

Budapeszt, 8 sierpnia. Pszenica na październik 7·33 do 7·34. Pszenica na kwiecień 7·57 do 7·58. Żyto na październik 6·16 do 6·17. Żyto na kwiecień 6·40 do 6·41. Owies na październik 5·35 do 5·36. Owies na kwiecień 5·58 do 5·59. Kukurydza na sierpień 6·10 do 6·11. Kukurydza na wrzesień 6·11 do 6·12. Kukurdza na maj 4.90 do 4·91. Rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Usposobienie mierne, chęć kupna słaba, oferty słabe; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— **S p o t k a n i e k r ó l a E d w a r d a z c e s a r z e m F r a n c i s z k i e m J ó z e f e m** pisze nasz korespondent z Londynu, n a s t ą p i n i e w ą t p l i w i e w p o ł o w i e w r z e ś n i a b. r. Król Edward specyalnym pociągiem uda się do Marienbadu dnia 10 b. m. incognito jako hr. Lancaster, gdzie w hotelu Weimar wynajęto dla niego i jego otoczenia, składającego się z jedenastu osób — dwadzieścia dwa pokoje. Po 3-tygodniowej kuracyi król Edward u d a s i ę d o W i e d n i a. W Schönbrunie dekoratorzy przygotowują już od dłuższego czasu pokoje dla wielkobrytyjskiego monarchy.

Kronika lwowska.

Lwów, 8 sierpnia.

Kolumna A. Mickiewicza we Lwowie. Komisya znawców jednogłośnie uchwaliła, iż na terenie takim, jaki przedstawiają Wały hetmańskie, które reprezentacya miejska wyznaczyła pod pomnik A. Mickiewicza, najlepszym jest fundament systemu Henneliqueʼa. Panowie Sosnowski i Zacharyewicz, architekci lwowscy, podjęli się wykonania tego fundamentu na podstawie przedłożonego przez siebie planu i kosztorysu w przeciągu 10 tygodni od chwili zamówienia. Roboty te zostały tym panom powierzone za kwotę 9820 koron, t. j. za cenę własnych kosztów. — W myśl umowy w miejscu wybranem zostanie zrobiony wykop głębokości 4 metrów, poczem zostanie wbitych 9 słupów z betonu i żelaza; każdy z tych słupów będzie u dołu zakończony trzewikiem żelaznym, tkwiącym w opoce, która w tem miejscu znajduje się w głębokości 12 metrowej. Na słupach tych osadzoną będzie ława betonowa ze skrzydłami, zabezpieczającemi słupy od bocznego ciśnienia.

Dopiero na tak przyrządzonym terenie będzie można z całą pewnością ułożyć właściwy fundament pod kolumnę. Komitet żywi nadzieję, że 20 października będzie można urządzić uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego, i że społeczeństwo nasze w ciągu bieżącego roku dozbiera resztę funduszów, których brak dotąd na odlewy bronzowe.

W teatrze lwowskim wystawiono onegdaj operetkę Offenbacha „Bandyci“ — z wielkiem powodzeniem. Bohaterką wieczoru była p. Łopatyńska jako Fiorella. Teatr był dobrze zapełniony.

Przedwczesna wiadomość. Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ doniósł, że namiestnik hr. Potocki zezwolił już na otwarcie miejskiej Kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego. Jak się dowiaduje „Słowo Polskie“, wiadomość ta jest co najmniej przedwczesną, gdyż namiestnik dał tylko do zrozumienia, że w zasadzie nie miałby nic przeciw zatwierdzeniu statutów obu powyższych zakładów miejskich.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił dzisiaj rano z Wiednia do Lwowa.

Konsulat rosyjski we Lwowie przeniósł się z ulicy Kraszewskiego na ulicę Sykstuską L. 46.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 8 sierpnia.

Lwów. „Dziennik Polski“ dowiaduje się o wypadku ciężkiego zranienia jednego żołnierza załogi k r a k o w s k i e j przez postrzał ślepym nabojem w piętę podczas zwykłych ćwiczeń. Rannego przewieziono zaraz z placu ćwiczeń do szpitala garnizonowego.

Wiedeń. Zasądzony za szpiegowstwo dr O s o l i ń s k i na rok więzienia zrzekł się wszelkich dalszych kroków prawnych i rozpoczął odsiadywanie kary.

Berno. Notaryusz dr H u m m e r, przywódca wszechniemców na Morawach, złożony został z urzędu z powodu matactw w pewnej sprawie spadkowej.

Reichenhall. Zmarł tu wczoraj znany z wojny boerskiej pułkownik Schiel. — Przyczyną śmierci były otwierające się wciąż na nowo rany, odniesione w wojnie.

Heidelberg. Z okazyi jubileuszu tutejszego uniwersytetu mianowano doktorami honorowymi austryackiego ministra skarbu, B o e h m-B a w e r k a, publicystę wiedeńskiego, F r i e d j u n g a, i powieściopisarza, R o s e g g e r a.

Castels. Sąd uwolnił Maryanitów, którzy w Vamaut naruszyli ustawę kongregacyjną.

Zastrzelił się student z Krakowa.

Lwów. Do „Słowa Polskiego“ telegrafują z H ł u b o c z k a: Wczoraj o godz. 1 po południu zastrzelił się przypadkiem abituryent z K r a k o w a O s t r o w s k i, bawiący w Hłuboczku u hrabstwa Platerów. Wybrał on się był z synem hrabstwa Platerów, 15-letnim chłopcem, na polowanie do pobliskiej olszyny. Chcąc przeskoczyć rów, upadł tak nieszczęśliwie, iż strzelba wypaliła, a nabój wszedł mu w prawy bok. Był on synem biednej wdowy i jedyną jej podporą.

Ćwiczenia lekarzy wojskowych.

Lwów. Wczoraj przed północą odbyły się tutaj nadzwyczaj interesujące ćwiczenia lekarzy wojskowych całej załogi lwowskiej.

Szło mianowicie o wypróbowanie sposobu ratowania rannych w czasie nocnych potyczek. W tym celu wszystkie oddziały sanitarne wyszły około godziny 9-tej do Hołoska i tam przy lampie systemu Kohla, dającej wielki snop światła, przedsiębrały rozliczne obandażowania na żołnierzach ułożonych w polu, a mających na kartkach zapisane rzekome zranienie. Oddziały sanitarne odwoziły tych żołnierzy bicyklami Czerwonego Krzyża, które daje się każdej chwili przemienić w nosze ambulansowe. Stwierdzono wczoraj wielką użyteczność lampy Kohla dla tego rodzaju służby sanitarnej.

Dymisya w zawieszeniu.

Budapeszt. Dziś po południu odbędzie się zapowiedziana po powrocie hr. Khuena rada gabinetowa, w której mają być powzięte ważne uchwały. Kilka tutejszych dzienników dowiaduję się, że w Ischlu nie zapadła jeszcze decyzya, lecz że dymisya hr. Khuena pozostaje w zawieszeniu. Obiega tu pogłoska, że hr. Khuen we środę wyjedzie do Wiednia, gdzie przybędzie także cesarz z Ischlu. „Fremdenblatt“ twierdzi jednakże, że w kołach dworskich o przybyciu monarchy w najbliższym czasie do Wiednia nic nie wiedzą, że przeto i ta pogłoska jest bezpodstawna. Z innej strony donoszą, że hr. Khuen otrzymał polecenie, aby zbadał, którzy ministrowie pozostaliby ewentualnie nadal na swem stanowisku, gdyby cesarz zamianował innego prezydenta gabinetu.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ również stwierdza, że decyzya w sprawie dymisyi hr. Khuena jeszcze nie zapadła, lecz że odroczono ją na kilka tygodni. Wobec tego hr. Khuen stawi się w poniedziałek na posiedzenie Sejmu węgierskiego jeszcze w roli c z y n n e g o prezydenta gabinetu. To zaostrzy położenie i wywoła nowe ataki ze strony opozycyi, która może zajęłaby inne zupełnie stanowisko, gdyby hr. Khuen już podał się do dymisyi. O przebiegu jego audyencyi u cesarza dotychczas nic pewnego nie wiadomo. Spodziewać się jednakże należy, że hr. Khuen przedstawi zarówno rezultat tej audyencyi stronnictwu liberalnemu.

O naftę austryacką.

Wiedeń. Na konferencyi, jaką w ostatnich dniach odbyło czterech reprezentantów „Standard Oil“ trustu z interesantami z Niemiec i ze Szwajcaryi, stanął układ tej treści, że nafcie austryackiej zastrzeżony zostanie w tych dwóch krajach zbyt wysokości 1 mil. metr. cetnarów rocznie, podczas gdy dotychczas wynosił tylko 400.000 metr. cetn. Układy te nie miały atoli formy obowiązującej i w jesieni b. r. toczyć się będą dalej.

Ceremonia koronacyi.

Rzym. „Voce dela Verita“ pisze: Ceremoniał koronacyjny rozpocznie się o godz. pół do 9 rano i będzie niezwykle uroczysty. Po adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, który wystawiony będzie w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, uda się Ojciec św. do ołtarza św. Grzegorza, gdzie odbędzie się ceremonia ucałowania rąk papieżowi przez kardynałów, zaś nóg przez arcybiskupów i biskupów. Po śpiewach choralnych odprawi papież mszę potyfikalną przy ołtarzu spowiedniczym, poczem nastąpi właściwa koronacya, która zakończy się udzieleniem apostolskiego błogosławieństwa.

Nic się nie zmieniło.

Rzym. Wobec życzeń, wyrażonych pod adresem nowego papieża przez część prasy włoskiej, aby nareszcie nastąpiło porozumienie między Watykanem a rządem włoskim, oświadcza „Osservatore Romano“ w inspirowanym widocznie artykule, że w położeniu papieża nic się nie zmieniło, więc też w jego stosunku do rządu nic się zmienić nie może.

Nowi kardynałowie.

Rzym. Głoszą, że papież na poniedziałkowym konsystorzu zamianuje kardynałami arcybiskupa Padwy C a l l e g a r e g o i naczelnika apostolskiej kancelaryi P e r i c o l e g o. Msgr. M e r r y d e l V a l ma zostać nuncyuszem w Wiedniu.

Siostry papieża.

Rzym. Niezamężne siostry Piusa X sprowadzą się do Rzymu, gdzie papież wynajął im skromne mieszkanie. Jedna z nich ma zarządzać kuchnią papieską.

Przekleństwo złego czynu.

Wiedeń. Z Belgradu donoszą do „N. Freie Presse“:

Najnowsze zajścia w armii serbskiej zwracają ogólną uwagę. Faktem jest, że w serbskim korpusie oficerskim utworzyły się dwa wrogo względem siebie usposobione stronnictwa. Pierwsze tworzą oficerowie, którzy brali udział w spisku i zamordowaniu pary królewskiej; ci są zdania, że nietylko nie wynagrodzono (!) ich należycie za wielką usługę, wyświadczoną krajowi i nowemu monarsze, lecz że usuwa ich się na drugi plan. Do drugiego stronnictwa należą ci oficerowie, którzy w spisku nie uczestniczyli. Tym zdaje się, że rząd „morderców“ zbytnio protegúje. Starcia między temi dwoma obozami zachodzą niemal codziennie. Król Piotr nie zajął jeszcze wyraźnego stanowiska w tym sporze, lecz w kołach dworskich wzbudza on poważne obawy.

Belgrad. W sferach dworsko-oficerskich dzieją się tu dziwne rzeczy. W tych dniach ukazała się w dzienniku urzędowym nominacya obecnego serbskiego attaché wojskowego w Konstantynopolu, podpułkownika Leszniania na marszałka dworu nowego króla. Zaledwie atoli numer z tą nominacyą wydano na miasto, przybiegli żandarmi i wszystkie egzemplarze wycofali z obiegu lub skonfiskowali. — Krótko potem ukazał się inny numer dziennika, bez tej nominacyi. Jak słychać, oficerowie spiskowcy, dowiedziawszy się o niej, grozili buntem. Lesznianin był bowiem faworytem króla Aleksandra i nie ukrywał wstrętu swego względem morderców. Słychać, że oficerowie mordercy teroryzują wprost nowego króla.

Proces Humbertów.

Paryż. Dziś rozpoczął się proces przeciwko Teresie Humbert, jej mężowi i braciom. Ogółem powołano 98 świadków, z których atoli wielu nie przybyło. Teresa Humbert oświadczyła, że czuje się wprawdzie zdrowszą, lecz żąda, aby jej oszczędzono zbytnich wzruszeń, gdyż mogłaby się powtórzyć u niej kryzys nerwowa.

Ustawa automobilowa.

Londyn. Godzina 12 w nocy. Izba gmin obraduje do tej pory nad u s t a w ą a u t o m o b i l o w ą. Dyskusya przeciągnęła się tak długo, ponieważ zwolennicy szportu automobilowego nie są zadowoleni z określenia najwyższej szybkości jazdy na 20 mil ang. na godzinę i z w a l c z a j ą s i l n i e p r z e d ł o ż e n i e. — Obrady potrwają prawdopodobnie kilkanaście godzin.

Londyn. Godzina 6 rano. Po 15-godzinnych obradach bez przerwy uchwaliła Izba ustawę automobilową.

Bil irlandzki.

Londyn. Izba gmin ukończyła obrady nad bilem i r l a n d z k i m. Irlandzcy parowie żądali przyjęcia kilku zwalczanych przez rząd wniosków i p r z e p a r l i j e. Wnioski te zmieniają zasadniczo przedłożenia.

S t r e j k i.

Lorient. Zastępcy kilku przedsiębiorstw fabrycznych w Hennebont, gdzie robotnicy strejkują, odbyli konferencyę z generalnym sekretarzem ministerstwa spraw wewnętrznych, Edwardem Combesʼem. Sądzą, że następstwem konferencyi będzie ukończenie strejku.

Powstanie w Macedonii.

Konstantynopol. Potwierdzają się doniesienia, że k o n s u l r o s y j s k i w Monasterze s p r z y j a j a w n i e p o w s t a ń c o m, że podczas potyczki pod M o r i h o w ą przebywał w tej miejscowości i bacznie śledził przebieg potyczki. — Rozmaite okoliczności przemawiają także za tem, że w ostatnim czasie nastąpiło porozumienie pomiędzy macedońskimi a armeńskimi komitetami, i że połączone komitety starają się wyzyskać krytyczne położenie we wilajetach kurdyjsko-armeńskich do wzniecenia także niepokojów, by w ten sposób pokrzyżować plany Porty.

Paryż. „Agencya Havasa“ donosi: Powstańcy w wilajecie monarstyrskim palą tureckie folwarki, niszcząc cały ich sprzęt tegoroczny, przyczem zachodzą krwawe starcia. W Kruszewie wysadzili podobno w powietrze za pomocą dynamitu k o n a k rządowy, przyczem 30 urzędników stracić miało życie. Z innych stron donoszą o wymordowaniu kilku rodzin tureckich.

Z U e s k i b u donoszą, że tam krążą liczne „bandy“ powstańców, które gotują się do ataku na miasto. „Bandy“ te posiadają znaczny zapas bomb dynamitowych. W Gostywie i Tetowie aresztowano dwóch nauczycieli bułgarskich.

Konstantynopol. Dotąd brak dalszych doniesień konsularnych. Jak się pokazuje, pierwsze doniesienia były przesadzone skutkiem paniki. Linie telegraficzne w niektórych wilajetach macedońskich są przerwane w kilku miejscach. W ostatnich dniach odbyły się wojskowe i ministeryalne obrady w pałacu Ildiz dla omówienia stanu macedońskich komitetów.

Niepokoje w Armenii.

Konstantynopol. Na przedstawienie Rosyi o grożącem Armeńczykom niebezpieczeństwie ze strony Kurdów w wilajetach Erzerum i Bitlis, odpowiedziała Porta, że wszelkie niebezpieczeństwo jest wykluczone.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Podziękowanie.

Pozostała rodzina, nie mogąc każdemu z osobna podziękować za wyrazy współczucia, okazane z powodu śmierci naszego nieodżałowanego ojca, teścia i dziadka, ś. p. profesora dra Franciszka Kasparka, składa tą drogą serdeczne podziękowanie Wielmożnemu Panu profesorowi drowi Pareńskiemu i drowi Schueidrowi za troskliwą opiekę w czasie choroby, Przewielebnemu ks. Infułatowi Krzemińskiemu za odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku, następnie radcy dworu prof. drowi Zollowi, profesorowi Roszkowskiemu ze Lwowa, pp. profesorom uniwersytetu Jagiellońskiego, wszystkim kolegom, przyjaciołom i znajomym zmarłego, młodzieży akademickiej, za udział w obrzędzie pogrzebowym.

1944 **Rodzina.**

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 8 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 4 08

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 661·—, Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 731·—. Akcye Anglobanku 273·50 Akcye Unionbanku 524·— Akcye Länderbanku 409·50 Akcye Bankvereinu 475·50 Akcye Bodencredit 916·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 667·50 Akcye kolei południowej 80·75 Akcye N. Tramwaye lit. A —·— Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 425·—. Akcye kolei Północnej 5440 Akcye kolei Czerniowieckiej 578·50 Akcye Alpiny 361·50 Akcye Rima Muranyi 450·75. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1616·—. Akcye fabryki broni 354·— Akcye tureckie tytoniowe 364·50 Gal. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1047·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·45 Renta majowa 100·30 Austryacka renta koronowa 100·65 Węgierska renta koronowa 98·95 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·70 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 102·12 5% Bank krajowy 102·—. 4% Listy Banku hipotecznego 98·— 4½% Listy Banku hipotecznego 101·—. 5% Listy Banku hipotecznego 111·90. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 100·—. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·35. 4% Pożyczka m. Lwowa 96·45 Losy tureckie 119·25. Mark 117·46. Ruble 258·—.

Usposobienie bez interesu skutkiem wiadomości z Bałkanu przygnębione.

Cukier 20·90 słaby. Spirytus 41·— niezmieniony. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 7 sierpnia 1903 z. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	—	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111	—	112	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101	—	101	75
4% „ „ „	98	—	98	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101	50	102	50
4% „ „ „	98	50	99	50
4½ Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. dieck.	98	25	—	—
5% „ „ „ 41 letnie	98	25	99	25
4 „ „ „ 56-letnie	98	25	99	25

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.